DOM

i Szkoła Powszechna

Nr. 1 – 2

ROK I. STYCZEŃ – LUTY 1939

DODATEK DO CZASOPISMA „RODZINA I DZIECKO"

TREŚĆ:

NR 1-2. STYCZEŃ — LUTY 1939 R. ROK I.

Dom i Szkoła Powszechna

DODATEK DO CZASOPISMA „RODZINA I DZIECKO"

OD REDAKCJI.

Miesięcznik nasz, jak to wskazuje tytuł, poświęcony będzie zagadnieniom wychowania dziecka w okresie szkoły powszechnej oraz współpracy domu i szkoły w jak najszerszym zakresie.

Pragniemy, by mogły w nim znaleźć wyraz bolączki związane z życiem i rozwojem dziecka w szkole powszechnej, warunki i potrzeby najszerszych warstw dzieci, uwzględniając nie tylko trudności wychowawcze, wynikające z nieznajomości psychiki dziecięcej lub metod wychowawczych, lecz również i sposoby przełamywania braków materialnych i biedy.

Pragniemy, aby we wszystkich tych zagadnieniach czytelnicy nasi, i to zarówno rodzice jak i nauczyciele, stali się naszymi współpracownikami, dzieląc się z nami każdym twórczym pomysłem, który mógłby pobudzić dalszą inicjatywę w kierunku wspólnej pracy ku przezwyciężaniu wszelkich niedostatków, jak również ze swoimi troskami i trudnościami.

Obecny pierwszy numer naszego pisma jest dopiero wezwaniem do takiej współpracy, gdyż Redakcja zdaje sobie dobrze sprawę, że bez współudziału żywych głosów nauczycielstwa i rodziców nie będzie mogła stworzyć takiego pisma, jakie stworzyć pragnie, pisma którego głównym zadaniem będzie przyczynić się do umocnienia i pogłębienia żywego i serdecznego kontaktu między domem i szkołą w dążeniu ku wspólnemu celowi, aby dobrze wychować każde dziecko w Polsce.

DOM RODZICIELSKI I SZKOŁA.

Gdybyśmy my — nauczyciele i rodzice — drogą spokojnej i rzeczowej dyskusji, drogą szczerej wymiany zdań i wzajemnego naświetlania zagadnienia, spróbowali ustalić, czego szkoła powszechna oczekuje od rodziców, a jakie istnieją możliwości i kierunki współpracy szkoły z wysiłkami domu, jakże zyskałoby na tym dziecko!

W tym tylko kierunku idą dziś moje wstępne rozważania, podyktowane doświadczeniem w pracy, wieloletnim — jakże luźnym — kontaktem z rodzicami moich uczniów, zawsze żywo odczuwanym brakiem jednostkowej i zbiorowej współpracy domu ze szkołą i odwrotnie.

Dziecko w publicznej szkole powszechnej żyje tak, jak miniaturowy obywatel w miniaturowym państwie. Tak samo toruje sobie drogę w etycznie, społecznie i materialnie bardzo zróżnicowanym środowisku, tak samo

w miarę lat rozszerza się przed nim krąg zainteresowań i zagadnień naukowych, wychowawczych i społecznych, te same przeżywa trudności i przeszkody w swej pracy, jakie nurtują w dzisiejszym życiu jednostek na tle społeczeństwa. Myślę, że dopiero dyskusja czytelników wyjaśniłaby dostatecznie jasno, ile nieprzemyślanych zarzutów, niepotrzebnych utyskiwań pada z ust rodziców na szkołę, ile razy ogarnia nauczyciela rozgoryczenie i zniechęcenie z powodu ciężkich warunków pracy właśnie dlatego, że te dwa tereny — szkoła i dom — nie powiedziały sobie dotąd, ile i jak poważnych walorów dla późniejszego życia dziecka w dorosłym społeczeństwie kryje w sobie nawet trudny pobyt dziecka w szkole powszechnej. Takie rozważania podyktowałyby na pewno formy współpracy.

Mogłabym wdać się w szczegóły i próbować rozważać, jakiej to współpracy domu ze szkołą odczuwamy największy brak; co najbardziej utrudnia zbliżenie domu i szkoły w tym tak drogim i przecież wspólnym celu, jakim jest dobro dziecka. Szczegóły te rozsadziłyby ramy artykułu i byłyby oświetleniem jednostronnym. Pozostawiam je dyskusji, którą na pewno wywoła ważność i współczesność zagadnienia. Niech zabiorą głos koleżanki i koledzy z różnych terenów i regionów. Niech im odpowiedzą troszczący się o dobro dzieci rodzice.

Tu będzie miejsce dla celowych wypowiedzi, którymi jakże warto zastąpić kładzenie w uszy nieraz siedmioletniego maleństwa ostrych zarzutów pod adresem nauczyciela — polskiego nauczyciela — zatruwanie duszy dziecka jadem nieufności do szkoły — wymarzonej polskiej szkoły w niepodległej Polsce! Dziś — po trzydziestu latach, dzielących mnie od szkoły powszechnej mego dzieciństwa — z głęboką czcią myśl moja biegnie ku moim mądrym rodzicom, którzy potrafili odebrać dziecko ze szkoły, z której nie byli zadowoleni, tak by — dopóki nie dorosło — nawet nie domyślało się przyczyny tej zmiany, z ust których nie padło nigdy słowo lekceważenia nauczycieli czy też szkół, w których mieli przecież aż siedmioro dzieci. Pragnę, by rodzice moich uczniów i uczennic zrozumieli i uwierzyli, że to jest jedna z najgłówniejszych przyczyn mego szacunku dla rodziców (a przecież pragnęliby go zapewnić sobie ze strony swoich dzieci), więcej — bo zawsze entuzjastycznego stosunku do trudnej i odpowiedzialnej pracy nauczycielskiej w publicznej szkole powszechnej.

Mogłabym bez końca snuć pragnienia i dążenia szkoły, by dom — dla dobra dziecka — ustosunkowywał się do niej lojalnie, po przyjacielsku, zapoznając się z właściwościami terenu, warunkami pracy, wspólnie ujednostajniając cele i środki wychowania domowego, nauki i wychowania w szkole, wspólnie usuwając trudności na drodze przygotowania człowieka do życia, drogą wzajemnego porozumienia, a nawet rzeczowej krytyki.

Jestem pewna, że istnieją tereny celowej i uporządkowanej współpracy domu ze szkołą. W imię dobra sprawy im przede wszystkim oddaję głos.

Maria Mazurowa.

WSPÓŁPRACA DOMU RODZINNEGO ZE SZKOŁĄ.

Powodzenie akcji współpracy domu z instytucją wychowania i nauczania publicznego, t. j. ze szkołą, zależy m. in. w znacznej mierze od ustalenia płaszczyzny wzajemnych oddziaływań, rozgraniczenia kompetencyj oraz ustalenia zagadnień wspólnych dla obu stron.

Istnieje bardzo wiele pożytecznych przedsięwzięć ze strony samych Rad Rodzicielskich, ale daleko im do powszechności. Osobiście uważam za bardzo celową wspólną pracę w następujących dziedzinach i zagadnieniach:

1. Czytelnictwo w szkole i w środowisku może stać się terenem bardzo owocnej współpracy. Badania ankietowe, wywiady, spostrzeżenia o wpływie książki na dany typ dziecka, na rodziców, zgłaszanie uzasadnionych potrzeb w dziedzinie rozbudowy biblioteki szkolnej i publicznych, oto czynności rodziców a zarazem ich obowiązki.

2. Ogrody szkolne, jako czynnik ułatwiający naukę i wychowanie dziecka w atmosferze pracy, mogą przy bliższym zainteresowaniu się ze strony rodziców stanowić i dla nich rozległe pole dla doświadczeń. Korzyść z wzajemnej wymiany myśli będzie na pewno obopólna.

3. W zakresie opieki nad samorządem szkolnym, spółdzielczością i w ogóle wszystkimi organizacjami młodzieży (jak: PCK, LOPP, LMK, ZHP) rodzice mają wiele do zrobienia. Zjawienie się od czasu do czasu na zebraniu młodzieży, służenie dobrą radą, ułatwienia przy organizacji przedstawienia teatralnego, wieczornicy, bufetu, wycieczki krajoznawczej i t. p., otwiera szczere serca i umysły dziatwy do swych wychowawców.

4. Świetlice dziecięce, wzrastające jak grzyby po deszczu na terenie szkół powszechnych, kuleją często z powodu braku nadzoru ludzi starszych. Nauczyciel, przepracowany w zaduszonej izbie szkolnej, ratuje swe zdrowie odpoczynkiem, snem po pracy. W świetlicy brak niekiedy przewodnika i opiekuna, a rodzice nieraz marnują nadmiar wolnego czasu. Można więc dobrowolnie objąć dyżury w świetlicy po kilka godzin na miesiąc czy kwartał. Odsyłanie zużytych pism, książek i gier domowych do świetlic, zamiast do lamusa, również nie byłoby dla szkoły obojętne.

5. Władze oświatowe i szkolne kładą wielki nacisk na dobór odpowiednich rozrywek dla młodzieży na świeżym powietrzu. I tu udział rodziców może zdziałać bardzo wiele (dbałość o sprzęt, kostiumy, zaopatrywanie dziatwy ubogiej w potrzebne ubranka, zorganizowanie dożywiania).

6. Organizowanie festynów sportowych, sobótek, ognisk jesiennych oraz współpraca przy organizacji obchodów szkolnych i państwowych ułatwi znakomicie pracę szkole a zarazem przyczyni się do pogłębienia stosunku dziatwy do symboli państwowych i pięknych zwyczajów.

7. Współżycie międzyszkolne (wzajemne odwiedzanie się, zawody międzyszkolne i wystawy zbiorowe prac dzieci, koncerty, święta dziecka) są możliwe i owocne jedynie przy bardzo daleko posuniętym zrozumieniu ze strony domu rodzinnego.

8. Z praktyki wiem, że organizowanie kursów higieniczno - wychowawczych dla rodziców, a szczególnie dla młodszych matek, spotyka się z dużym uznaniem. Nauczyciel i lekarz odpowiednio przygotowani w tej dziedzinie mogą się stać czynnikiem bardzo bliskim i lubianym, a także szanowanym, jeśli potrafią zainteresować i skupić większą ilość rodziców na takich odczytach czy kursach. Higiena dziecka, choroby wieku dziecięcego, akcja profilaktyczna, mycie ciała, kąpiele, spacery, sporty dziecięce itp. tematy, oto płaszczyzna wspólnych rozważań wychowawców — rodziców i nauczycieli.

Istnieje wiele innych form współpracy, ale realizacja tych, które powyżej wysunąłem da wiele satysfakcji obu stronom, obu czynnikom wychowawczym: domowi i szkole.

Zygmunt Gryń.

NIGDY NIC NIE WIADOMO.

Od najdawniejszych czasów, jak świat długi i szeroki, zagadnienia wychowawcze zajmowały i zajmują umysły wszystkich ludzi, niezależnie od stopnia zamożności i stopnia rozwoju umysłowego. Jednych dlatego, że chcą swoje dzieci wychować tak, aby im „lżej było na świecie", drugich dlatego, że wychowanie młodzieży jest ich zawodem, innych dlatego, że interesują się w ogóle duszą ludzką i jej rozwojem, a jeszcze innych dlatego, że chcą według pewnych wzorów i dla pewnych celów kształtować społeczeństwa.

I od najdawniejszych czasów, jak świat długi i szeroki, wszyscy ci wychowawcy stają wobec pewnych zjawisk i sytuacyj, czasem bardzo trudnych do rozwiązania i stwierdzenia, dlaczego zamierzenia ich nie dały tych rezultatów, jakie osiągnąć pragnęli.

Bo dusza ludzka jest tak złożona, że nigdy wszystkiego przewidzieć nie można, nigdy wszystkiemu zapobiec, nigdy nie wiadomo na pewno, że będzie właśnie tak, jak nam się wydaje, że być powinno, że być musi — bo my tak chcemy.

Opierając się na znajomości duszy ludzkiej, możemy przewidywać pewne skutki naszych zabiegów wychowawczych w stosunku do dziecka. Im lepiej znamy duszę dziecka, tym częściej przewidywania nasze i zamierzenia spełniają się. Mówimy wtedy, że mamy pewien system wychowawczy.

Ale zdarza się, że mylimy się w naszych przewidywaniach, albo też postępujemy wobec naszych dzieci bez systemu, bez przemyślenia naszego postępowania — ot, tak, jak nam się w danym momencie podoba.

Pewnego razu, w dniu imienin Prezydenta Rzeczypospolitej spotkały się dwie matki w tramwaju.

— Nie puściłam dziś swojego syna do kościoła i na akademię imieninową do szkoły. Tak zimno dzisiaj, niech sobie chłopiec poleży dłużej i wyśpi się porządnie.

— Tak?... A ja swojemu dałam czystą koszulę i kazałam włożyć nowe ubranie — niech wie, że to jest dzień uroczysty.

Wysiadłam z tramwaju i nie słyszałam dalszej rozmowy. Pomyślałam sobie jednak, że może niejeden z tych, co wszystko lekceważą, wszystko krytykują, nie uznają żadnych autorytetów i nie umieją podporządkować się prawom zbiorowego życia, miał taką matkę, jak ta, która mówiła „niech się chłopiec porządnie wyśpi". Może nie chciała, może nie umiała przewidzieć, że wskazała swemu synowi drogę postawienia własnej wygody ponad wymagania zbiorowości szkolnej... że była sprawczynią zlekceważenia przez dziecko osoby najwyższego dostojnika w państwie...

I pomimowoli uśmiechnęłam się na myśl o matce, która swemu synowi dała czystą koszulę i nowe ubranie w dzień imienin Prezydenta. Bo nauczyła go okazywania szacunku dla starszych przez odpowiednią postawę, uroczystym ubraniem wyrażoną.... A pewne zarządzenia szkoły podniosła w jego oczach do znaczenia wielkiej wagi w jego życiu, uroczystości, do której trzeba odnosić się inaczej, niż do pracy dnia powszedniego....

Parę tygodni temu jechałam koleją, pociągiem podmiejskim. Już wszystkie miejsca były zajęte, kiedy weszła młoda jeszcze kobieta, o bladej twarzy i zmęczonych oczach. Rozejrzała się dokoła, podeszła do kilkunastoletniej dziewczynki i powiedziała z cichą, delikatną prośbą:

— Córeńko, pozwól, że ja usiądę na twoim miejscu, bo bardzo jestem zmęczona.

Dziewczynka wstała bez jednego słowa. Natomiast siedząca obok matka prawie że krzyknęła:

— Jak pani śmie wyrzucać dziecko z miejsca, za które zapłaciła tak samo, jak pani, a wcześniej zajęła?

— Nie wyrzuciłam, tylko prosiłam uprzejmie i dziecko samo ustąpiło mi miejsca.

Na twarz jej wystąpiły czerwone plamy i z trudem wstała z zajętego miejsca. Ale dziewczynka nie usiadła z powrotem. Stanęła z boku zakłopotana. Wstydziła się widocznie za swoją matkę.

Pomyślałam sobie wtedy. — Narzekamy często na nieuprzejmość młodzieży, a oto przykład, kiedy matka sama tego uczy. Ta dziewczynka wstydziła się za swoją matkę. Na pewno, jeśli kiedy indziej będzie jechała sama, ustąpi miejsca osobie starszej lub zmęczonej. Ale inne dzieci... podobnych matek i ojców?... Może nauczą się arogancji wobec starszych.... Może nabiorą przekonania, że nikomu nie wolno ustąpić nic z tego, za co się zapłaciło... Może nawet zaczną rozpychać się i potrącać innych, byleby zająć dla siebie jakieś miejsce, nie oglądając się na nic i na nikogo, nie widząc obok siebie drugiego człowieka, myśląc zawsze tylko o sobie... Może kiedyś nawet własnej matki nie zobaczą i nie pomyślą o niej...

Kiedyś w pensjonacie jednego z naszych uzdrowisk spotkałam młodego człowieka, który nie jadał drobiu. I opowiedział mi dlaczego.

Kiedy miał pięć lat, był z rodzicami na obiedzie u znajomych, którzy mieszkali na wsi. Podano kurczęta. Pan domu żartobliwie zachęcał gości do jedzenia „tych wron”, które powystrzelał wczorajszego dnia w ogrodzie. Dorośli roześmieli się z tego żartu. Ale pięcioletni chłopczyk wyobraził sobie zaraz czarne, kraczące wrony, rozpłakał się i nic nie jadł, pomimo próśb i uspakajania. I od tamtej pory zawsze na widok kurcząt stają mu przed oczyma kraczące wrony. Tłumaczono mu potem, że to był żart, gniewano się na niego za „grymasy” i „histerie”. Próbował sam przemóc się kilka razy — ale te kraczące wrony prześladują go zawsze, ile razy widzi drób na stole. I nie jada go wcale.

Z dalszych rozmów z tym młodzieńcem dowiedziałam się, że jest pianistą, kończy konserwatorium. Zrozumiałą stała się dla mnie jego wielka wrażliwość, jego pamięć plastyczna, przechowująca mocniejsze wrażenia od dzieciństwa.

Można by bez końca przytaczać przykłady, kiedy to drobne na pozór wydarzenia wpływały lub wpłynąć by mogły na wytwarzanie się w dziecku, a potem w dorosłym człowieku pewnych cech charakteru, pewnego stosunku do ludzi i rzeczy.

Bo nigdy nic nie wiadomo, bo wszystkiego przewidzieć i wszystkiemu zapobiec nie możemy, a czasem nie chcemy lub nie umiemy. Bo dusza ludzka jest tak delikatna, a tak mało nam znana.

Gdybyśmy mogli wszystko przewidzieć, uniknęlibyśmy w życiu wielu przykrości, zawodów, dramatów, tragedyj. Gdybyśmy chcieli... nie narzekalibyśmy nieraz na to, że nasze starania i zabiegi nie dały spodziewanych rezultatów. Gdybyśmy byli zdolni, gdybyśmy umieli... nie byłoby może tych rozdźwięków, jakie spotyka się często pomiędzy rodzicami a dziećmi.

Starajmy się przynajmniej pamiętać o tym, że wszystkie przeżycia od najwcześniejszego dzieciństwa żłobią w duszy człowieka pewien ślad i pociągają za sobą pewne skutki. A im młodsza i wrażliwsza jest dusza, tym głębiej i mocniej wszystko odczuwa. I nigdy nic nie wiadomo.....

A. Dargielowa.

JAK DZIECKO POWINNO SPĘDZAĆ CZAS WOLNY OD NAUKI.

— Ucz się! — woła ojciec do chłopca, który zabiera się do budowania modelu samolotu — znowu śmiecić zaczynasz!

— Kiedy już zrobiłem wszystkie lekcje — odpowiada chłopiec — a śmiecie sprzątnę.

— Na pewno nie zrobiłeś jeszcze wszystkiego.

— Wszystko, tatusiu.

— A historię już przeczytałeś?

— Przeczytałem.

— Ile razy?

— Raz, ale już wszystko umiem, zawsze tylko raz czytam.

— To przeczytaj jeszcze raz.

— Kiedy już umiem dobrze.

— To się naucz jeszcze lepiej.

— Ale tatku, już dobrze umiem, przecież ja dobrze stoję z historii. Ja bym chciał teraz ten samolot...

— Tylko ci głupstwa w głowie. A ja ci mówię, nie trać czasu na jakieś zabawy. Ucz się.

— Stefka, Stefka, co się znowu patrzysz w ten słój na swoje rybki? Jak ja ci kiedy smyrgnę za okno to plugastwo, to się wtedy za książki weźmiesz.

— Kiedy, mamo, ja już lekcje wszystkie odrobiłam, może mama sprawdzić, już nie mam nic do roboty.

— Dużo mi tam nie gadaj, tylko się weź za książkę.

— Nie mam żadnej książki.

— Mało to masz książek do nauki? Weź i czytaj.

— Też, mama, mówię, że już zrobiłam wszystkie lekcje, a do czytania książki żadnej nie mam. Co mamie szkodzi, że się na rybki patrzę?

— Idź, nie pyskuj, dość pieniędzy na książki wydałam. Czytaj teraz. Ucz się.

— Mamo, ja polecę do Józka.

— Do żadnego Józka latał nie będziesz, siedź w domu — mówi matka.

— Idź sobie, idź, niech cię nie widzę, co tam matki ględzenia będziesz słuchał — powiada lekko wstawiony ojciec.

— Jak pójdziesz, to cię do domu nie wpuszczę, łobuzie jeden — rozgniewała się matka, dotknięta słowami męża. — Pilnuj domu.

— Kiedy nie mam co robić w domu.

— Lekcje zrobiłeś?

— Tak.

— To siedź i książkę czytaj.

— Nie mam żadnej książki do czytania.

— To usiądź sobie spokojnie i siedź.

— O rany, to się nudził będę, polecę do Józka, pójdziemy nad Wisłę.

— Nie masz co szukać nad Wisłą. Nic tam nie zgubiłeś. Wisły, głupi, nigdy nie widział. Mówię ci, siedź, póki ci dobrze.

We wszystkich, opisanych tu wypadkach rodzice sprzeciwiają się temu, żeby dzieci wypełniły swój wolny czas takimi zajęciami i zabawami, na jakie mają ochotę.

W szkołach — nauczyciele, a w Poradniach Wychowawczych — psychologowie i opiekunki społeczne, często słyszą narzekania rodziców, że dzieci jakieś króliki chcą hodować — nie wiadomo po co, że coś strugają, tną, kleją — zaśmiecając przy tym mieszkanie, że fabrykują kije, sprowadzają kolegów i biją się tymi kijami na żarty — hałasy robią , że — i to jest najgorsze ze wszystkiego — nie chcą cały dzień siedzieć w domu, tylko „latają" do kolegów, na pole, nad rzekę, nie wiadomo gdzie.

Rodzice dziwią się, nie rozumieją, co ich dzieci widzą w takim „głupim" spędzaniu czasu, tłumaczą dzieciom, że „to nic ciekawego", chcą, żeby dzieci 1-o siedziały cały dzień w domu, 2-o uczyły się cały czas, 3-o po odrobieniu lekcji czytały książkę. Z takich dzieci rodzice byliby zadowoleni. I dziwią się, kiedy im psychologowie w poradniach i nauczyciele

w szkołach tłumaczą, że dziecko nie może cały dzień siedzieć w domu nad książką.

Zastanówmy się nad tym, jak wygląda i jak powinien wyglądać dzień dziecka.

Ile godzin trwa dzień dziecka?

Przeciętnie od godz. 7 do 20 u młodszych, od 7 do 21 u starszych, tj. 13 lub 14 godzin.

Jakie obowiązkowe zajęcia ma dziecko w ciągu dnia do spełnienia?

1. musi być w szkole,
2. musi odrobić lekcje,
3. musi — w niektórych domach — wykonać prace domowe.

W dobrze prowadzonym domu każde dziecko, czy to dziewczynka, czy chłopiec, ma wyznaczone stałe obowiązki. Bywają to: słanie swego łóżka, sprzątanie po sobie, przynoszenie wody i sprawunków ze sklepiku, rozpalanie ognia, przypilnowanie obiadu, obranie kartofli, zmywanie naczyń, przyprowadzenie młodszego brata, czy siostry z przedszkola, dopilnowanie młodszego rodzeństwa itp.

Ile czasu poświęca dziecko zajęciom obowiązkowym?

To zależy przede wszystkim od wieku dziecka i od tego, jak dziecko ma zorganizowaną pracę.

Dziecko, które odrabia lekcje „jednym ciągiem", nie odrywając się od nich lub odrywając się na chwilę tylko, dla odpoczynku, dziecko, które wygodnie siedzi przy stole, które ma spokój przy pracy, dobre światło i wszystkie pomoce naukowe złożone w jednym miejscu — takie dziecko odrobi lekcje prędzej od tego, które pouczy się chwilę i wybiegnie do kolegi, wróci późno i musi kilka razy jedno czytać, zanim zrozumie — bo jest już śpiące i zmęczone, i od takiego, które rodzice co chwila odrywają od nauki, żeby coś przyniosło lub pomogło, albo mu przeszkadzają głośną rozmową, albo od dziecka, które uczy się w ciemnym kącie, klęczy na ziemi lub stoi przy odrabianiu lekcji, i musi dużo czasu tracić na odszukanie książek, zeszytów, pióra, — które matka i rodzeństwo nie wiadomo gdzie powtykali.

Co do zajęć domowych, to dziecko p o w i n n o mieć stałe obowiązki — ale nie może ich mieć za dużo. Pół godziny, a dla starszych godzina w ciągu dnia — wystarczy. Starsze dziewczęta — jeżeli lubią gospodarstwo — mogą się nim zajmować dłużej.

Obliczmy teraz, ile czasu zajmują dzieciom ich obowiąki, zależnie od wieku, jeżeli przyjmiemy, że dziecko ma dobrze zorganizowaną pracę i nie traci czasu. Obliczymy to dla klas krańcowych: I i VII kl. szkoły powszechnej.

	Kl. I	Kl. VII
szkoła	2½ g.	5 g.
lekcje	—	2 g.
zaj. domowe	½ g.	1 g.
Razem	3 g.	8 g.

Widzimy, że przy dobrze zorganizowanej pracy dziecka, zajęcia obowiązkowe zajmują przeciętnie dzieciom młodszym = 3 godziny, a starszym 8 godzin dziennie.

Ile czasu zostaje dzieciom w ciągu dnia, po wykonaniu zajęć obowiązkowych?

Dzieci najmłodsze: 13 — 3 = 10.

Dzieci najstarsze: 14 — 8 = 6.

Te godziny zajęte są częściowo: myciem się, czesaniem, ubieraniem, jedzeniem, drogą do szkoły i z powrotem. Każdy się zgodzi, że te czynności nie zajmują ani 6 ani 10 godz., tylko znacznie mniej.

Zostaje więc dzieciom kilka godzin czasu wolnego w ciągu dnia.

Jak dzieci powinny spędzać czas wolny?

Dzieci powinny spędzać czas wolny tak, żeby mieć z niego jak największy pożytek.

Czy siedzenie w domu bez zajęcia jest dobrym sposobem spędzania czasu przez dzieci?

Nie. Brak zajęcia rozleniwia dziecko, rozwija w nim bezmyślność, zabija samodzielność i pomysłowość (inicjatywę), zabija radość życia, wesołość i pogodę. Bezczynność nie pozwala dziecku na wyładowanie energii w dobrym kierunku — zmagazynowana energia grozi wybuchem prędzej czy później i zwykle znajduje potem złe ujście.

Czy całodzienne uczenie się lub czytanie jest odpowiednim zajęciem dla dziecka?

Nie. Dziecko nie musi uczyć się więcej, niż ma zadane (chyba, że samo jakimś przedmiotem specjalnie się interesuje), nadmiar nauki może obrzydzić naukę dziecku, może źle wpłynąć na umysł dziecka (jak każde przepracowanie) i osłabić pamięć. To samo można powiedzieć o książkach do czytania. Tylko dobre książki przyniosą dziecku pożytek i tylko te, które dziecko przeczyta bez przymusu.

Całodzienne ślęczenie nad książką kryje jeszcze w sobie niebezpieczeństwo jednostronności.

Dziecko powinno rozwijać się wszechstronnie, jeżeli ma wyrosnąć na człowieka porządnego i dzielnego, dającego sobie radę w życiu.

Rozwijać umysł — nie wystarczy. Trzeba dbać o zdrowie dziecka, trzeba pozwolić dziecku rozwijać pomysłowość, zaradność, samodzielność, towarzyskość, trzeba mu pomóc w rozwijaniu różnych jego zdolności i zainteresowań. Trzeba wreszcie dać ujście energii dziecięcej. Książka tu nie wystarczy.

Czy można żądać od dziecka, żeby cały dzień spędzało w domu?

Nie. Dziecku potrzebne jest powietrze, potrzebny mu jest ruch i potrzebna zbiorowa zabawa z towarzyszami.

A więc jeszcze raz: *jak dziecko powinno spędzać czas wolny?*

Częściowo powinno go spędzać w domu, częściowo poza domem.

Co dziecko powinno robić w domu?

W czasie wolnym dziecko może robić to, do czego ma ochotę, — o ile to nie jest nic złego.

Czy hałasowanie, bieganie po domu, przyjmowanie kolegów i koleżanek, — to rzeczy złe, których trzeba zabronić dziecku?

Jeżeli dziecko cały dzień hałasuje, albo hałasuje, kiedy ktoś w domu jest chory — to źle. Ale dziecko nie może i nie powinno być cały dzień cicho, ma prawo pobiegać po domu, pośpiewać, pobić się żartem z kolegami, czy rodzeństwem, pobawić się z nimi w wojsko, sklep, straż ogniową, szkołę, teatr itp., powinno móc porozmawiać i pośmiać się z przyjaciółmi.

Czy dziecku można pozwolić śmiecić?

Bardzo dobrze, jeżeli dziecko coś majstruje: z drzewa, drutu, papieru, tektury, korków itp. Takie zajęcia rozwijają i kształcą dziecko. Uczą dokładności i pomysłowości. Przy takich zajęciach nie można się obejść bez śmiecenia. Ale po robocie dziecko zawsze samo powinno sprzątnąć.

Młodsze dzieci — a czasem i starsze — lubią się bawić zabawkami: lalkami, żołnierzami itp. *Czy to dobrze, czy źle?*

Naturalnie, dobrze. Dobrze, żeby każde dziecko miało trochę zabawek i mogło się nimi bawić tak długo, jak długo nie przejdzie mu ochota do tego. Dopóki dziecko chce się bawić — nie jest na zabawę „za stare".

Czas wolny w domu może też dziecko poświęcić na czytanie dobrych książek, wypożyczonych najlepiej ze szkolnej biblioteki, na słuchanie radia, dziewczęta — na roboty ręczne, czy zajęcia gospodarskie. Ale to nie mogą być jedyne zajęcia dzieci.

Wiele dzieci lubi zwierzęta i chętnie opiekowałyby się królami, kotem, psem, rybką w akwarium, gołębiami. Dobrze jest dzieciom, których rodzice rozumieją te zainteresowania i pozwalają im hodować żywe stworzenie. Trzeba tylko, zwłaszcza u młodszych dzieci, zwrócić specjalną uwagę na to, żeby dzieci w zabawie nie męczyły zwierząt i żeby zawsze pamiętały o nakarmieniu ich i utrzymaniu w czystości.

Czy pozwolić dziecku siedzieć bezczynnie?

Bezczynność demoralizuje. Ale cały dzień nie każde dziecko może być zajęte. Są dzieci, które potrzebują kilku chwil zupełnej bezczynności w ciągu dnia — dla odpoczynku. Trzeba im na to pozwolić.

*

Jak dziecko powinno spędzać wolny czas poza domem?

Przede wszystkim powinno przebywać jak najwięcej na powietrzu.

Jeżeli w pobliżu znajduje się Ogródek Jordanowski — najlepiej młodsze dzieci posyłać do tego Ogródka.

Jeżeli Ogródka nie ma, a rodzice mają na to czas — najlepiej, żeby wychodzili na spacer z młodszymi dziećmi tam, gdzie są inne dzieci: do ogrodu, na pole, na pusty plac — zależnie od możliwości.

A jeżeli w pobliżu nie ma ogrodu, ani pustego placu, to czy można dziecko puszczać na podwórko?

To zależy. Jeżeli rodzice wiedzą, że ich dzieci bawią się tylko z dziećmi porządnymi (mogą być andrusy — ale nie zepsute), a nie zadają się z prawdziwie zepsutymi dziećmi — to trzeba im pozwolić bawić się na podwórzu.

Jeżeli towarzystwo podwórzowe wyraźnie źle wpływa na dziecko — to sprawa jest bardzo trudna. Najlepiej w takim wypadku — o ile to tylko możliwe — przeprowadzić się gdzie indziej.

Starsze dzieci można już same puszczać na powietrze i do towarzyszów. Mogą chodzić na boisko, na plac, nad rzekę — patrzeć na wodę, na łódki i statki, na budowę — oglądać nowe domy, na miasto — oglądać nowopowstałe dzielnice, wystawy sklepowe, lotnisko, itp. Dzieci to wszystko bardzo interesuje — sto razy mogą się jednej rzeczy przyglądać.

Co robić, jeżeli starsze dziecko wpadło w złe towarzystwo?

Trzeba się zastanowić, czy to towarzystwo naprawdę jest złe, czy tylko nam się takie wydaje.

Jeżeli na pewno jest złe — trzeba z dzieckiem poważnie pomówić, nie krzyczeć i nie zabraniać odrazu — ale pomówić, wytłumaczyć. Rodzice, którzy cieszą się u swoich dzieci szacunkiem — potrafią to zrobić.

Ale tłumaczenie nie wystarczy. Dziecku łatwiej będzie zerwać ze złym towarzystwem wtedy, kiedy znajdzie dobre towarzystwo.

Jak znaleźć dziecku dobre towarzystwo?

Dobre towarzystwo znajdzie dziecko w organizacji młodzieżowej — takiej, jak np. Zuchy dla młodszych, Harcerstwo dla starszych.

Czy w organizacjach młodzieżowych nie ma złych dzieci?

Czasem się trafiają — zanim kierownicy nie poznają ich i nie usuną. Mimo to jednak Organizacja ma takie wartości, że jeden zły chłopiec, jeżeli się tam nawet trafi, nie umniejszy ich.

Jakie jest znaczenie organizacji młodzieżowej?

Organizacje dają dziecku możność dobrego spędzenia wolnego czasu. Rozwijają niektóre zainteresowania i zdolności dziecka. Rozwijają kar-

ność, zaradność, samodzielność, wytrzymałość na trudy, odwagę, prawdomówność, koleżeństwo, obowiązkowość. Urabiają charakter dziecka. Uczą dziecko pracować nad sobą.

Naturalnie o d r a z u żadna organizacja tego wszystkiego nie da dziecku. Praca nad charakterem jest bardzo trudna i długo musi trwać.

Ale praca w organizacji zajmuje dziecku jedno lub dwa popołudnia na tydzień.

Czy bieganie po mieście lub za miasto może zapełnić dziecku resztę dni?

Nie. Lepiej, żeby dziecko mogło czas wolny poza domem poświęcić sportowi i grom. W lecie pływanie i gra w piłkę, w zimie ślizgawka, sanki, narty — o ile warunki pozwolą.

Czy należy dzieci puszczać do kina?

Młodszym kino nie jest potrzebne. Zresztą, bardzo mało jest filmów dla dzieci.

Starsze dzieci lubią kino i tęsknią do kina. Dobrze, żeby mogły pójść czasem z rodzicami lub przyjaciółmi na dobry film, ale niezbyt często. Raz, dwa razy na miesiąc.

Czy pozwolić dzieciom chodzić do koleżanek i kolegów?

Tak. Dzieciom, zwłaszcza starszym, potrzebne jest towarzystwo przyjaciół. Chłopcy lubią razem „latać", dziewczęta — rozmawiać z przyjaciółkami. Czasem, lubią razem odrabiać lekcje, i łatwiej im się uczyć razem.

Jeżeli rodzice nie są pewni przyjaciół swoich dzieci — dobrze, żeby ich zaprosili czasem do siebie, a także, żeby poznali ich rodziców. Wtedy łatwiej się okaże, czy ci przyjaciele są naprawdę niewłaściwi, czy też to było tylko uprzedzenie rodziców.

*

Widzimy, że dziecko ma dużo możliwości spędzenia czasu wolnego z pożytkiem dla siebie.

Niedziele przynoszą nowe jeszcze możliwości. W zimie zwiedzanie miasta, wystaw, muzeów, w lecie — zamiejskie całodzienne lub półdniowe wycieczki z rodziną, organizacją młodzieżową, szkołą, czy kolegami.

W i m i ę d o b r a d z i e c k a n a l e ż y d b a ć o n a j b a r d z i e j p o ż y t e c z n e s p ę d z a n i e p r z e z d z i e c k o w o l n e g o c z a s u.

Irena Chmieleńska.

„TEN NAJGORSZY".

„On jest niepoprawny", „On nie chce być dobrym!", „Gdyby on chciał!" — mówi z głęboką troską matka o synu czy córce, biadając nad złą wolą swego dziecka. „Inne dzieci uczą się, przynoszą dobre stopnie, a ty?" „Inne dziecko nigdyby tak nie zrobiło!" Atrament rozlany, podarty obrus, — kto sprawcą? Oczywiście on, ten najgorszy, ta zakała rodziny!

Złej woli dziecka przypisuje się wszelkie uchybienia w jego postępowaniu; nieposłuszeństwo, niedbałe odrabianie lekcyj. Stopniowo przylega do dziecka opinia rodziny, a często i szkoły i dziecko samo zaczyna wierzyć,

że ono jest właśnie tym najgorszym. W głębi swej duszy chowa ból, urazę do matki, że tak źle o nim myśli. Czasem mu wstyd, że jest takie, czasem chciałoby się poprawić, ale potem — po nowej uwadze czy przeprawie — jest mu znów zupełnie wszystko jedno. „Przecież ja i tak nie potrafię być grzecznym" — myśli mały wisus.

Na karb złej woli kładzie się zwykle wszelkie wybryki i uchybienia dziecka, nie dostrzegając prawie nigdy, że owa osławiona „zła wola" ma swoje głębsze przyczyny, że jest ona nieraz tylko przejawem głębokiej tragedii, załamania się psychicznego dziecka. Nie dostrzegamy, że dziecko jest złośliwe, nieposłuszne, leniwe, dlatego, że utraciło wiarę we własne siły, że nie wierzy, aby potrafiło być pracowitym, dobrym, pożytecznym.

Adaś nie wrócił do domu na godzinę czwartą. O czwartej przychodzi korepetytor. Adaś obiecywał matce, że na pewno się nie spóźni, ani o minutę. Korepetytor czekał do piątej i wyszedł.

I to się zdarza nie pierwszy raz. Prawie nigdy Adaś nie przychodzi na czas. Nie można go wypuścić z domu, bo zawsze przepada na kilka godzin. Lekcje odrabia niestarannie, albo wcale ich nie odrabia. Nie pomagają ani prośby, ani kary. Jest już drugi rok w tej samej klasie (V kl. szkoły powsz.), a pomimo to ma dwóje. Matka za ostatnie pieniądze wzięła korepetytora, ale Adaś opuszcza lekcje.

Przyszedł wreszcie o pół do szóstej. Zapukał nieśmiało. Otworzyła matka. Nie odezwał się ani słowem, nawet się nie próbował tłómaczyć. „Znowu to samo, znów skłamałeś, przecież obiecywałeś wrócić na czwartą" — mówi ze łzami w oczach matka. Ani słowa odpowiedzi. Tak jakby go nic nie obchodziło. „Ten dzieciak nie ma serca, co z niego wyrośnie?" myśli z rozpaczą matka.

Adasiowi jednak jest przykro, jest nawet bardzo przykro, czuje się naprawdę winien, On wie: ojciec ciężko pracuje, matka wydaje ostatnie grosze na jego naukę, matką zaczyna chorować — to na pewno przez niego, on wszystkiemu winien. Dlaczego więc tak robi, dlaczego tak martwi ukochaną matkę? Bo nie znosi szkoły, nie cierpi rachunków, z których, wie to z góry, zawsze będzie miał niedostatecznie i na pewno zostanie na trzeci rok. Dopóki uczył się w domu z matusią, było całkiem inaczej, wtedy umiał i rachunki i polski, ale potem, gdy poszedł do szkoły (odrazu do III kl.), wszystko się zmieniło. Zaczęło mu się nie powodzić odrazu od pierwszych dni. Pan nauczyciel dyktował zadanie, a Adaś myślał tymczasem, że matusia jest w domu, a on musi sam tu siedzieć wśród obcych kolegów. Pan nauczyciel kazał mu powtórzyć zadanie, a Adaś nie wiedział, o czym mowa. A później drugi raz nie wiedział, czy w zadaniu trzeba dodać, czy pomnożyć, a potem nie umiał wytłumaczyć, dlaczego 4 $\times$ 60 jest 240. I tak poszło. Potem już wcale nie starał się zrozumieć. Czasem na rachunkach rysował sobie pod ławką, a czasem myślał o zabawach z kolegami itp.

A teraz ciężko siedzieć w domu i widzieć zatroskaną twarz matki i sły-

szeć ciągłe uwagi: „Adasiu, jak ty piszesz!” „Adasiu, znów na ciebie pan nauczyciel się skarżył!”. „Adasiu, spójrz jak ładnie pisze Władek” (młodszy brat, chodzi do II kl. tejże szkoły). A w szkole ciągle się słyszy to samo. „A oczywiście Kralikowski rozmawia jak zawsze!” — ironicznie zwraca uwagę nauczyciel. To „oczywiście” doprowadza Adasia do pasji. „Oczywiście, oczywiście!” — przedrzeźnia pocichu, nienawidząc w tej chwili nauczyciela z całej duszy. Dlaczego „oczywiście”, kiedy właśnie Sachanowski zaczął do niego mówić.

Adaś nie znosi szkoły, nie lubi siedzieć w domu. Ale na ślizgawce wśród kolegów i koleżanek czuje się w swoim żywiole. Tu — on przewodzi. Bo kto jak on potrafi tak ładnie holendrować, kto umie tak świetnie robić kółeczka? Do wyścigów na łyżwach nie stanie z Adasiem żaden kolega z jego klasy, a nawet i ci z szóstej mu nie dorównują. O, tu już nie jest on najgorszym uczniem, najgorszym synem. I dlatego nie chce się Adasiowi wracać ze ślizgawki do domu na godzinę czwartą i zapomina wówczas o matce i o tym, że w domu czeka na niego korepetytor. Zresztą niech czeka, cóż mu korepetytor pomoże, kiedy on i tak nic nie rozumie!

Ale dzisiaj widział Adaś łzy matki. Nie, stanowczo musi skończyć ze ślizgawką. Nie zniesie, żeby matka przez niego płakała. Będzie odrabiał lekcje, będzie się dobrze zachowywał w szkole, choćby nauczyciel sto razy powtarzał swoje „oczywiście”. Przez tydzień nie pójdzie na ślizgawkę.

I następnego dnia Adaś siedzi całe popołudnie w domu. Uważnie słucha tego, co mówi korepetytor, usiłuje wszystko zrozumieć, chce się naprawdę poprawić. Tego dnia ojciec wcześnie wraca do domu. Jest w złym humorze, spogląda na pochylonego nad książką syna: ..Co, Adaś odrabia lekcje?! Pierwszy raz w tym tygodniu, prawda? W kominie zapisać! A o ślizgawce pomówimy osobno!” — kończy, wychodząc do drugiego pokoju.

W Adasiu zawrzało. Jakto — i to teraz ojciec tak do niego mówi, teraz kiedy on postanowił się poprawić! (Adaś nie myśli o tym, że ojciec nie może wiedzieć o jego postanowieniu). A czy oni, ci dorośli rozumieją, ile jego kosztuje takie ślęczenie nad książką, czy oni wiedzą, jak mu trudno tak siedzieć w domu, gdy Wacek i Felek, koledzy szkolni, zbierają triumfy na ślizgawce? Nie, oni nic nie rozumieją, nie chcą zrozumieć! A matka też nie odezwała się ani słowem w jego obronie!

Książka idzie oczywiście pod stół. Nie, Adaś dzisiaj nie będzie się uczył.

Jakież są głębsze przyczyny takiego postępowania Adasia? Dlaczego nie dotrzymuje on słowa danego matce, wykręca się od lekcyj, nie chce się uczyć? Czyż jedyną przyczyną jest zła wola, czy Adaś nie chce być dobrym?

Główna przyczyna złego nastawienia Adasia do szkoły i rodziców tkwi w tym, że Adaś nie wierzy w swe powodzenie w nauce, nie wierzy, że może stać się dobrym uczniem. Adaś, przyzwyczajony oddawna do zbyt czułej opieki matki, która drżąc o zdrowie chorowitego we wczesnym dzieciństwie syna, starała mu się we wszystkim dogodzić, nie znalazł w sobie dość

siły, by stawić czoło nasuwającym się w pierwszych dniach szkoły trudnościom. Spotykając się z naganą nauczyciela tracił jeszcze bardziej pewność siebie i już nie stara się zrozumieć, co mówi nauczyciel. A więc Adaś stchórzył, załamał się psychicznie, nie mogąc sobie dać rady z piętrzącymi się trudnościami.

Nauczyciel zaczął skarżyć się matce. I oto matka i ojciec zaczynają mu czynić wyrzuty i karać za złe stopnie, za złe zachowanie się w szkole. Zwolna z pieszczonego i niemal „cudownego" dziecka przeradza się Adaś w „najgorsze dziecko", które swym postępowaniem „wpędza matkę do grobu". Ale Adać chce być lubiany i podziwiany. Nie czując się na siłach do walki o pierwsze miejsce w szkole i w domu, stara się je Adaś zdobyć wśród kolegów. Adaś od 6-ciu lat jeździ na łyżwach. Jeździ dobrze, gra również dobrze w piłkę, więc na boisku i na lodzie stara się znaleźć rekompensatę swych niepowodzeń szkolnych. Zarazem nadrabia miną, „gwiżdże" na nauczyciela, nic sobie nie robi z uwag rodziców — co też imponuje kolegom.

Różne mogą być przyczyny podobnego załamania się psychicznego dziecka. Dziecko kulawe, zezowate, garbate itp. uważa się za upośledzone, gorsze od innych; nie posiada dostatecznej odwagi, zaufania do siebie. Dziecko rozpieszczone, przyzwyczajone do przywilejów, niesamodzielne, szukające oparcia o matkę — czuje się w zetknięciu z nowym otoczeniem niezdolne do samodzielnego wykonywania trudności i obowiązków, jakie nań nakłada szkoła, czuje się skrzywdzone tym, że w szkole nie jest wyróżniane — stąd znów dążenie do wyróżnienia się czymś innym wśród kolegów, zdobycia sobie wśród nich uznania. Wreszcie dziecko nienawidzone, któremu otoczenie dało nieraz odczuć, że uważa je za gorsze, nie znajdując uznania dla swych wysiłków, zaczyna szukać powodzenia na innym, często szkodliwym odcinku życia.

Musimy zrozumieć to, że zła wola dziecka, jego opieszałość w pracy, lenistwo — to nie przyczyna, lecz skutek niepowodzeń życiowych dziecka, to najczęściej głęboko tkwiące poczucia małowartościowości, brak zaufania do siebie, niewiara we własne siły. Dlatego też, jeżeli mamy do czynienia z dzieckiem, które odnosi się wrogo do szkoły lub otoczenia, które nie chce się uczyć, używa wykrętów, kłamstw, musimy przede wszystkim starać się znaleźć głębszą przyczynę takiego postępowania, przyczynę istnienia tak zwanej „złej woli" dziecka. A wówczas, po sumiennym zbadaniu przyczyn, znajdziemy zawsze ukryte gdzieś na dnie duszy poczucie małowartościowości, ową często rozpaczliwą rezygnację z możności odznaczenia się, wybicia w przyjemny, pożyteczny sposób. Okaże się często, że mina zucha, co to niby sobie nic nie robi ani ze złych stopni, ani z gniewu rodziców, który „gwiżdże" na wszystko, jest tylko przykrywką, pod którą tai się brak wiary w siebie, brak odwagi do walki z trudnościami.

Lecz bywają chwile, kiedy to niepoprawne, złe dziecko pod wpływem silnego przeżycia (w powyższym przykładzie — łzy matki) czyni ostat-

nie rozpaczliwe wysiłki, by zawrócić z obranej drogi, przezwyciężyć trudności. Dziecko chce być dobre, chce pracować nad sobą, czyni postanowienia, śluby, obietnice. I oto jakże często pierwszy, a więc najtrudniejszy wysiłek woli, pierwszy krok na nowej, lepszej drodze zostaje niezauważony, pominięty lub obdarzony wzgardliwą uwagą: „Zdarzyło się ślepej kurze ziarno". Dziecko otrzymuje cios w samo serce.Następuje rozpacz, zniechęcenie, chęć zrzucenia z siebie odpowiedzialności za dawne winy. Dziecko pod wpływem goryczy doszukuje się przyczyn swych niepowodzeń w stosunku doń otoczenia, które go nie rozumie, nie chce mu pomóc, znowu spycha z lepszej drogi. O nowy wysiłek, nowy poryw do pracy nad sobą będzie już trudniej, bo wspomnienie tamtego pominiętego lub zignorowanego wysiłku pozostawi na długo gorzki osad w duszy dziecka.

Skierować dziecko na drogę pracy pożytecznej można tylko wtedy, jeżeli podtrzyma się te pierwsze wysiłki, jeżeli przekona się dziecko, że może ono osiągnąć powodzenie w pracy nad sobą, że może stać się dobrym, użytecznym. Trzeba więc dziecku wykazać z jednej strony jego wady, a z drugiej możliwość zdobycia uznania na nowej drodze.

Nie znaczy to, że pierwszy wysiłek uświęcony powodzeniem decyduje o zupełnym zwycięstwie. Dziecko nie umie pracować systematycznie. Jego praca nad sobą, nawet podtrzymywana przez wychowawcę uznaniem poczynionych wysiłków i zachętą, jest zwykle niestała. Przychodzą okresy dobre — zapału i chęci do pracy i znów okresy złe, gdy czasem po drobnym niepowodzeniu następuje zniechęcenie, utrata wiary w siebie, by po pewnym czasie znów wznieść się na wyższy szczebel powodzenia i zapału do pracy.

Jednakże, jeżeli potrafimy zauważyć rzetelne wysiłki dziecka, wynagradzając je uznaniem i zachętą do dalszej pracy, po dłuższyzm okresie czasu zauważymy, że cofając się czasem pół kroku wstecz, będzie jednak dziecko szło coraz bardziej w górę, że te „dobre" okresy skutecznej walki z dawnymi nałogami staną się coraz dłuższe, a okresy zniechęcenia i nawrotu do starych tradycyj coraz rzadsze i słabsze.

Praca dziecka nad sobą jest trudną i ciężką pracą. Jeśli chcemy, by była skuteczną, należy mu w tym dopomóc. A dopomożemy mu tylko wtedy, gdy nie tylko słownie, lecz i na podstawie faktów potrafimy wykazać mu, że umie i może być użyteczne, że wysiłki jego muszą być uwieńczone powodzeniem.

Chcąc pomóc dziecku, trzeba akcentować i wyzyskiwać każdy najmniejszy krok na lepszej drodze, dając mu możność przeżycia radości zwycięstwa nad sobą, zadowolenia z przezwyciężenia rzekomo niepokonalnych trudności. Te drobne, zdawałoby się mało znaczące zwycięstwa, uznanie, z jakim spotykają się dobre poczynania, będą najlepszym bodźcem do pracy nad sobą dziecka, podporą w złych i ciężkich chwilach niepowodzeń i zwątpień.

Zofia Charszewska.

O CZYM MOŻE POWIEDZIEĆ ZESZYT UCZNIA.

Przede mną leży stos zeszytów. Są to zeszyty uczniów II oddziału. Mam przejrzeć polskie ćwiczenie domowe i ocenić. To nie jest łatwa rzecz. Tyle względów trzeba wziąć pod uwagę. Czy uczeń zrobił dokładnie to, co było zadane? Czy napisał bezbłędnie? Czy napisał starannie i wyraźnie? Czy pracował sam?

Pierwszy od góry to zeszyt małej Adelci. Nim go otworzę, wiem już, jak będzie wyglądał. Litery są nagryzmolone, prawie nieczytelne, kleksy gęsto rozsiane, kartki potłuszczone i brudne.

Bo Adelcia odrabia lekcje byle gdzie. Nie ma spokojnego kąta. Najczęściej na brudnym stole, wśród brudnych, zatłuszczonych garnków, w gwarze rozmów dorosłych i krzyku rodzeństwa. Niekiedy, gdy stół jest zupełnie zajęty, Adelcia rozkłada książki i zeszyty na małym taborecie. Pisze kucając lub klęcząc, nie ma na czym oprzeć łokci. Nic dziwnego, że się bardzo śpieszy. A brudne plamy na zeszycie pochodzą także stąd, że Adelcia ma zawsze brudne ręce. Nikt jej nie nauczył, że trzeba myć ręce przed zabraniem się do lekcji, nikt jej o tym nie przypomina.

W ogóle Adelcią nie interesują się w domu. Chyba wtedy, gdy trzeba najmłodsze dziecko pobawić, lub gdy przyniesie naganę ze szkoły i według opinii rodziców trzeba ją ukarać. Nikt nigdy nie ogląda jej zeszytów, nikt nigdy nie pomaga. A Adelci właśnie i pomoc jest potrzebna, i zachęta, i ciągłe czuwanie nad jej pracą. Starałaby się wówczas tak, jak się stara się w klasie, gdy stoję obok niej i życzliwymi słowami zachęcam do wysiłku.

Rodzice jednak nie rozumieją, że przede wszystkim oni sami są winni, że oto i tym razem niedostateczny stopień za ćwiczenie należy się właściwie im, opiece domowej.

Nawet nie wiem, czy warto wziąć do ręki zeszyt Tadka. I tak przecież lekcja nie będzie odrobiona. Tadek wałęsa się cały dzień po ulicy. Jego matka bardzo nad tym boleje. Jeśli tylko ma chwilę wolną, zagania go do lekcji, ale to się rzadko zdarza, bo musi pracować poza domem. W domu zostaje ojciec, pijak, któremu jest zupełnie wszystko jedno, co dzieci robią.

Ale oto zeszyt Grzegorza. Świeci czystością okładki i wnętrza. Litery, co prawda niezbyt kształtne, ale pismo staranne i wyraźne. Tak, Grzegorz to dobry, obowiązkowy uczeń. I tym razem data porządnie napisana na marginesie, tytuł ćwiczenia po środku. Pod spodem właśnie ćwiczenie: trzy zdania o kwiatach wiosennych. Lecz cóż to? Dwa pierwsze napisane samodzielnie, trzecie natomiast zostało ułożone na pewno przez mamusię: „Fiołek jest niepozornym kwiatkiem, ale za to ładnie pachnie". Ja znam bardzo dobrze zasób językowy Grzesia, wiem z całą pewnością, że nie mógł sam użyć wrazu „niepozorny". To znowu mamusia, która zawsze asystuje Grzesiowi przy odrabianiu lekcji. Ilekroć Grześ czegoś nie wie, mamusia nie czeka aż syn pomyśli, zastanowi się. Podsuwa mu odrazu

swoje własne, gotowe pomysły. Jak to trudno ją przekonać, że szkodzi w ten sposób chłopcu, pozbawiając go okazji do samodzielnego osiągania lepszych wyników. Bo Grzegorz dałby sobie radę sam na pewno. Jest zupełnie dobrze rozwinięty, zdolny i obowiązkowy.

Cóż, Grzesiu, nie postawię ci tej piątki, którą twoja mamusia tak bardzo dla ciebie chciała dostać.

Trzeci — to zeszyt Feli, który dał mi znać, że u niej w domu dzieje się coś niedobrego. Przed paroma tygodniami mogłabym pokazywać prace Feli jako wzorowe. I teraz Fela odrabia lekcje, ale już nie tak porządnie jak dawniej. W zeszycie znać pośpiech. Zamiast starannego kształtnego pisma idą szeregiem poprzeciągane przez linie litery. Jedne mniejsze, drugie większe. I błędów dużo.

Tak jest od czasu, kiedy mama Feli poszła do szpitala. Dawniej codziennie sprawdzała odrobione przez Felę lekcje, przypominała, zachęcała, a teraz Fela jest sama. Odrabia lekcje byle prędzej, bo przyjemniej jest bawić się z koleżankami na podwórku, niż siedzieć w domu nad zeszytem.

Często się zdarza, że dzieci nie są z natury obowiązkowe. To poczucie obowiązku w nich trzeba dopiero wyrobić. Dobrze, że Fela ma matkę, która to rozumie.

Teraz trzeba będzie poprosić jedną z opiekunek klasowych, aby dopóki matka ze szpitala nie wróci, zajęła się Felą. W świetlicy szkolnej bowiem nie ma miejsca.

Zeszyt Jurka mówi mi za to same przyjemne rzeczy. O Jurku i o jego ojcu. Wiem, że Jurek jest zdolny, dobrze przygotowany, ambitny. Ćwiczenie napisał bardzo dobrze, bez błędu. Zeszyt jest czysty, pismo wypieszczone, staranne, proste. W domu szanują jego pracę. Jurek ma własny stolik z szufladką na książki i zeszyty. Kiedy zasiada do stolika, aby odrabiać lekcje, nikt mu nie przeszkadza. Ojciec czuwa z daleka. Jeżeli trzeba czasem Jurkowi pomóc, przychodzi i tłumaczy dopóki Jurek nie zrozumie tak, aby mógł dalej znowu samodzielnie pracować.

Odkładam zeszyt Jurka na bok i myślę: Jakby to było dobrze, żeby mała Adelcia miała wreszcie własne miejsce do odrabiania lekcji.

żeby mogła rozłożyć swobodnie zeszyty na wytartym, czystym stole.

żeby ktoś jej przypomniał o umyciu rąk.

żeby zajrzał do zeszytu i wytłumaczył zadaną lekcję.

żeby przestrzegał, aby pióro poruszało się wolno i spokojnie.

żeby uciszył hałas.

Jakby to było dobrze, gdyby ojciec Tadka chciał go przypilnować przy codziennym odrabianiu lekcji.

Jakby to było dobrze, gdyby mamusia Grzegorza zrozumiała wreszcie, że Grzegorz pomocy a tym bardziej wyręki w odrabianiu lekcji nie potrzebuje, bo sam sobie świetnie da radę, choćby przez pewien czas musiał się zdobyć na większy wysiłek.

Jakby to było dobrze, żeby matka Feli mogła prędko wrócić ze szpitala.

Jak to dobrze, że Jurek ma rozumnego ojca, który mu zapewnił odpowiednie warunki do pracy, potrafi mu umiejętnie pomóc w razie potrzeby, pozostawiając całkowitą samodzielność.

Którykolwiek wezmę zeszyt następny po tych pięciu, zawsze się dowiem, że jedni rodzice zupełnie się nie troszczą o pracę domową ucznia (nie mogą, częściej nie chcą), nie myślą o zapewnieniu odpowiednich warunków do tej pracy, że inni przesadzają w swej gorliwości, gotowi nie tylko pomagać, ale pracować za dziecko, że są i tacy, którzy rozumiejąc konieczność opieki i kontroli potrafią to robić dyskretnie.

Zeszyt ucznia jest nie tylko obrazem jego własnej pracy, jest także obrazem stosunku, jaki mają do tej pracy rodzice i opiekunowie.

Zofia Derwiszówna.

DZIECKO MUSI SIĘ WYŁADOWAĆ.

Idę ulicą, raptem z okien jakiejś odległej kamienicy bucha przejmujący wrzask. Droga prowadzi mnie w tamtym kierunku, wiem już, niedaleko jest szkoła i właśnie trafiłam na moment pauzy. Przyśpieszam kroku, mijam źródło wrzasku i idę dalej, może nawet z pobłażliwym uśmiechem, może z myślą: „ha, trudno, młodzież musi się wyładować!”.

Inaczej rysuje mi się jednak to zjawisko, gdy warunki pracy zamknęły mnie właśnie w murach tej szkoły. Nie mogę już przyspieszyć kroku i iść dalej. Tkwię w samym centrum tego wrzasku i wchłaniam go każdym nerwem, każdą komórką umęczonego mózgu. Wychodzę z klasy po skończonej lekcji. Za 10 minut rozpocznę następną lekcję. Chcę wypocząć, chcę swobodnie pomyśleć, chcę może skupić się do dalszego ciągu pracy. I właśnie wtedy chwyta mnie jak w rozpalone kleszcze dziki, opętany wrzask. To młodzież tak szaleje, ta młodzież, która „musi się wyładować”. Ten wrzask ściera mi nerwy, zrywa mi z twarzy uśmiech pogody, zatruwa mi serce jadem niechęci, rozpina mnie na krzyżu tortury nie do zniesienia. Tak, już teraz rozumiem dlaczego nauczyciele są najczęstszymi pacjentami sanatoriów dla chorych psychicznie.

Lecz kiedyś w momencie rozwagi poddałam rewizji ten popularny, tak często cytowany frazes. Czy istotnie dziecko musi się wyładować i czy właśnie w tej formie? Wszak przejście ze stanu podniecenia nerwowego do stanu skupienia potrzebnego do pracy, nie może nastąpić odrazu. Wszak uczeń, któremu pozwolimy „wyładowywać się” tak w czasie przerw międzylekcyjnych, niewątpliwie użyć musi pewnego czasu i wysiłku na opanowanie się przy podjętej na nowo pracy. Czy więc nie ma uszczerbku w tej pracy? Czy nie wystarczy dziecku jako odpoczynek, jako odprężenie sama zmiana czynności, trochę ruchów gimnastycznych, zorganizowany marsz przy dźwiękach muzyki lub inna jakaś „opanowana” rozrywka.

Czy schlebiając popularnej zasadzie „wyładowania się” nie popełniamy kardynalnego błędu w wychowaniu, które między innymi ma prowadzić do umiejętności opanowywania odruchów.

Spróbowałam. Od pewnego dnia rozpoczęliśmy tak zwane „zorganizowane pauzy”. Trochę solidarnego wysiłku ze strony rady pedagogicznej i w szkole miejsce wrzasku zastąpiła cisza.

Było tam zrazu trochę buntu, lecz o dziwo, poprawiło się zachowanie na lekcjach, wzmogło się natężenie pracy, zmniejszyła się ilość niedostatecznych ocen.

A storturowany nauczyciel zaczął się na nowo uśmiechać do swych wychowanków. W sercu jego zapanowała znów życzliwość. Życie szkolne stało się znośne. Po skończonych natomiast lekcjach uczniowie biegali na ślizgawkę, na boiska, do sal ćwiczeń cielesnych aby dać wyraz tym razem zdrowej i słusznej zasadzie, że „młodzież musi się wyładować". *M. W.*

WYMIANA USŁUG.

Wyjazd na wakacje dla rodziny robotniczej lub rzemieślniczej jest bardzo często niemożliwy nie dlatego, że trzeba zapłacić bilet kolejowy czy autobusowy, ale przede wszystkim, — że za jednostkę wysłaną płacić wypadnie drogo za utrzymanie, tam gdzie letników z utrzymaniem przyjmują. Jeśliby zaś chcieć urządzić się samym na lato na wsi, to stanie temu na przeszkodzie to, że część rodziny zarobkująca, w różnych terminach ma właśnie czas wolny, domu rozbijać nie podobna, gospodyni tego domu musi się zastosować w tym wypadku do zarobkujących. A zresztą po uzgodnieniu tego wszystkiego, wypadnie płacić za dwa mieszkania w lecie: na wsi i w mieście, a utrzymanie na nowym gospodarstwie, w nieznanej miejscowości znacznie drożej kosztuje. Trzeba się więc obywać bez wakacji. Ostatecznie jeszcze dla dzieci czy młodzieży jakoś się wykombinuje letni obóz, czy kolonje, — starsi pozostają bez odpoczynku.

A teraz druga strona medalu. Kształcenie dziecka wiejskiego w szkole średniej w mieście niemożliwe jest często nie tylko przez wysokość opłat pobieranych za naukę w zakładach naukowych, ale przede wszystkim wskutek trudności utrzymania ucznia poza domem. Trzeba za nie płacić gotówką, a więc towar na tę gotówkę zmienić, coś sprzedać, ponieść trud, a nieraz i straty, gdy sprzedać wypadnie w terminie koniecznej zapłaty za dziecko, czasem właśnie wtedy, gdy artykuły roli są najtańsze. Wszystko to sprawia, że nawet zamożniejszy gospodarz rezygnuje z nauki dla dzieci.

I w jednym, i w drugim wypadku mamy zatem do czynienia nie tyle z brakiem środków, ale przede wszystkim z brakiem urządzeń odpowiednich, z brakiem właściwego zorganizowania sprawy.

Można wprawdzie o tym myśleć w większej skali, można rozstrzygnięciem obarczać samorząd, władze państwowe. Nie wątpimy, że z czasem stworzone zostanie jakieć ciało specjalnie się tym zajmujące, czekać jednak na to trudno. Już teraz na brakach tych cierpi dużo ludzi, a co ciekawsze, że już teraz spotykamy wypadki samopomocy ludności, samopomocy poszczególnych rodzin, które usuwają przeszkody na drodze: wzajemnej wymiany usług.

Bardzo ładne przykłady tego rodzaju samopomocy znajdziemy w płockiem. Wyglądają one mniej, więcej, jak następuje.

Rzemieślnik w większym mieście przyjmuje na utrzymanie dziecko chłopskie dając mu przez cały rok szkolny wyżywienie, opranie, mieszkanie i oczywiście dobrą opiekę. W zamian za to chłop zobowiązuje się dać letnisko dla całej rodziny rzemieślniczej na okres wakacyjny. Liczebność rodziny i inne okoliczności w każdym poszczególnym wypadku wskażą w jaki sposób należy uzupełniać te rachunki, kto osiąga wyższe korzyści, komu wypada dopłacić i w jaki sposób dopłata ma być dokonana z najmniejszym uszczerbkiem dla płacącego, z największą korzyścią dla biorącego.

Człowiek ze wsi może wyrównywać rachunki produktami żywnościowymi. Człowiek miejski w pewnej chwili zapłaci za rolnika jakąś należność, przypadającą właśnie w najcięższym dla tamtego terminie. Zresztą w dużej liczbie wypadków rachunki wychodzą na czysto, mianowicie kilka osób w ciągu lata wymieszka i spożyje właśnie tyle, co uczący się chłopak czy dziewczynka w ciągu całej zimy.

Trudno, polecając ten sposób postępowania, stworzyć jakieś stałe przepisy i podać warunki przydatne dla każdej okolicy i każdego środowiska. W różnych miejscowościach bardzo różnie można do organizacji tej sprawy przystępować. Ułatwić ją mogą przede wszystkim związki rodzinne. Wśród ludności miejskiej wiele jest osób, posiadających na wsi bliższych i dalszych krewnych. Znajomość, życzliwość wzajemna stanowią bardzo dobre podstawy do zorganizowania samopomocy. Gdzie indziej takie zrzeszenia, jak Koła Gospodyń Wiejskich itp. mogłyby wejść w porozumienie z robotniczymi Związkami Zawodowymi. O stworzenie odpowiedniego pośrednictwa mogą postarać się kółka rolnicze i koła młodzieży na wsi, drużyny harcerskie, koła rodzicielskie, lub stowarzyszenia kulturalne i oświatowe w mieście. W innych wypadkach zarządy gmin powinny stworzyć coś w rodzaju biur informacyjnych, do których, życzący sobie wziąć udział w tego rodzaju wymianie usług zgłaszaliby potrzeby i zaofiarowania.

Tak samo bardzo różne mogłyby być formy rozrachunku. Rozmaicie można oceniać wartość usług tego rodzaju. To jedno możemy powiedzieć, że wystarczy trochę wysiłku i dobrej woli, by sprawę odpowiednio postawić.

Tak zwana wymiana młodzieży nie jest rzeczą nową. Istnieją wielkie stowarzyszenia, które zajmują się tą sprawą w skali międzynarodowej. Setki i tysiące młodzieży co rok z jednego kraju wyjeżdża do innych, by zapoznać się z obcym językiem, z obcymi stosunkami i otrzymuje tam całkowite utrzymanie w zamian za utrzymanie stamtąd przybywających.

A przecież wymiana taka między wsią, a miastem jest i łatwiejsza, i tańsza, i potrzebniejsza. Nie sięgnie ona wprawdzie wszędzie, nie obejmie warstw najbiedniejszych, nie dotrze tam, gdzie głód jest codziennym gościem, bo tam nie ma co wymieniać. Odda jednak usługi dużej liczbie chłopów osiadłych na średnich gospodarstwach — pozwalając im kształcić zawodowo, czy też w zakresie średnim ogólnym i wyższym młodzież — zapewni też świeże powietrze w lecie rzemieślnikowi i zatrudnionemu robotnikowi.

Dlatego to do organizacji samopomocy w tej dziedzinie należy zachęcić jaknajszersze warstwy naszej ludności. Przyczynić się one mogą do podniesienia zdrowotności w mieście i poziomu kultury i wykształcenia na wsi. *A. U.*

JAK SOBIE RADZIĆ.

W mieście N. w szkołach jest wiele dzieci rodziców bezrobotnych i dzieci te nie mają na zimę odpowiednich butów. Początkowo chciano zwrócić się wprost do jakiejś hurtowni obuwia i powierzyć jej obstalunek. Ale ktoś wpadł na szczęśliwy pomysł, aby wykorzystać miejscowych szewców, którzy albo mało, albo w ogóle nic nie zarabiali z powodu bezrobocia.

Kupiono tedy doskonały gatunek skóry i otrzymali ją do roboty miejscowi fachowcy. Rozpromieniły się głodne pracy twarze majstrów, ręce długo pieściły w lot oceniony doskonały materiał — materiał jakiego w ich warsztatach od dawna nie bywało. Z ochotą wzięli się do roboty od siebie już wyłaniając projekt, żeby szyć buty od razu na miarę, zamiast jak zwykle w takich wypadkach kilka rozmiarów i dobierać je potem dzieciom.

Wzięli się do tej pracy szewcy - ojcowie, szyjąc buty dla swoich dzieci i dla ich kolegów. Buty okazały się wspaniałe, mocne, naprawdę nie do zdarcia. Bo któż tak jak oni wiedział, jakie buty są dzieciom potrzebne, któż tak wypieścił, wypięknił każdą parę jak ci spragnieni oddawna roboty pracownicy i jednocześnie ojcowie niedostatecznie odzianych dzieci. Gdyby udało się w ten sposób zorganizować opiekę nad dziećmi bezrobotnych i w innych miejsco-

wościach! Akcja mogłaby dotyczyć nie tylko butów ale i tylu innych artykułów odzieżowych, których wykonaniu podoła miejscowa wytwórczość.

E. R.

KARNOŚĆ W WYCHOWANIU DOMOWYM[1]).

Instytut Pedagogiczny w Katowicach w r. 1933 i 34 skierował ankiety do nauczycieli na Śląsku w sprawie zagadnienia karności w szkołach. Wyniki ankiet wykazały, że źródła niekarności w szkołach należy szukać w ustosunkowaniu się rodziców do wychowania dzieci w domu. Nauczyciele piszą, że rodzice nie dbają o wychowanie dzieci, lekceważą poczynania szkoły, stosują karę chłosty w domu i żądają jej przywrócenia w szkole, narzekając na zbyt łagodne traktowanie dzieci w klasach.

Aby zbadać tę sprawę dokładnie Instytut Pedagogiczny w Katowicach wystosował ankietę do rodziców w woj. śląskim z pytaniami, które miały na celu oświetlić, jaki jest pogląd rodziców na wychowanie, jakie metody wychowawcze i jakie środki karności stosują u siebie w domu i jakie pragnęliby, aby zastosowano w szkole oraz czy istotnie życzą sobie, aby karę cielesną w szkole utrzymać.

Układ ankiety był następujący:

„Koło Absolwentów Instytutu Pedagogicznego w Katowicach, pragnąc zbadać zagadnienie karności w wychowaniu i nauczaniu dziecka zarówno w domu jak i w szkole, zwraca się do Rodziców z prośbą o napisanie odpowiedzi na postawione niżej pytania.

Ponieważ zagadnienie karności jest ważne zarówno ze względu na pracę dziecka i jego przyszłość, jak również w odniesieniu do szkoły, domu i społeczeństwa, przeto dla dobra dziecka i w interesie nauki — prosimy nie uchylać się od odpowiedzi, lecz szczerze określić nam swoje stanowisko i poglądy w tej sprawie.

Odpowiedzi, bez podpisu prosimy nadsyłać do...

1. Zawód ojca, matki, lub opiekuna...
2. Ile rodzina liczy osób, w tym dzieci... synów... córek...?
3. Kto najwięcej czasu poświęca dzieciom...
4. Ile czasu poświęca dzieciom ojciec, ile matka, ile inni?
5. Jakie sposoby wychowawcze i środki karności stosuje P. wobec dzieci?
6. Czy napotyka P. na trudności wychowawcze, np. nieposłuszeństwo, krnąbrność, kłamstwo i in. ze strony dzieci, jak często, na jakie, ze strony synów czy córek?
7. Jak postępuje P. w takich wypadkach?
8. Czy jest P. co do wyników wychowawczych zadowolony ze swoich dzieci?
9. Co uważa P. za korzystniejsze w wychowaniu dzieci: czy ostrą dyscyplinę i ścisły rygor, czy łagodność, ustępliwość, pobłażanie i in.? Dlaczego?
10. Czy karze P. dzieci cieleśnie (trzciną, pasem, odmówieniem jedzenia, klęczeniem)? Jeżeli tak, to w jakich wypadkach i jak często?
11. Czy kto inny stosuje kary chłosty wobec P. dzieci?
12. Czy jest P. zadowolony ze stosowanych przez obecną szkołę środków karności i sposobów wychowawczych?
13. Czy w szkole zdaniem P. należy stosować ścisły rygor i ostrą dyscyplinę, czy też łagodność, ustępliwość, swobodę? Kiedy i dlaczego?
14. Czy należy w szkole karać dzieci cieleśnie? Jeżeli tak, to kiedy i dlaczego.
15. Inne uwagi."

Ankietę powyższą rozesłano w ilości 3600 odbitek w 12 różnych miejscowościach. Odpowiedzi nadeszło 1386 czyli 38%. Wzięły w niej udział wszystkie zawody, od rolników i robotników począwszy, a skończywszy na wyższych urzędnikach i wolnych zawodach. Rodzice na ogół ustosunkowali się życzliwie do ankiety i odpowiedzieli chętnie i obszernie. Niektórzy w uwagach końcowych wyrazili zadowolenie z rozesłania ankiet.

---

[1]) Teofil Łaciak. Karność w wychowaniu domowym. Wyniki ankiety Koła Absolwentów Instytutu Pedagogicznego w Katowicach. Katowice 1938.

„Przykro jest pisać o swoich dzieciach (ujemnie), a jednak dobrze wywnętrzyć się przed kimś, kto człowieka rozumie". (Sztygar).

„Niech na temat wychowania wszyscy rodzice przynajmniej ćwierćrocznie wypowiedzą swoje uwagi". (Robotnik kopalniany).

„Nadmieniam, że gdyby człowiek mógł na każde pytanie jedną taką stronę pisać, to byłoby o czym mówić". (Ślusarz).

W broszurze Teofila Łaciaka odpowiedzi rodziców są w znacznej ilości przytoczone dosłownie lub omówione. Rzucają niezmiernie ciekawe światło na możliwości współpracy domu i szkoły w wychowaniu dziecka. Chętnie przytoczylibyśmy również wiele z nich, na co niestety nie pozwala brak miejsca.

Rodzice szkole dużo powiedzieli, a w wielu wypadkach spostrzeżenia ich są bardzo trafne.

A gdyby zebrać odpowiedzi na pytania takie jak w ankiecie i na innych terenach?

NAWET NAJLEPSI RODZICE MIEWAJĄ KŁOPOTY Z DZIEĆMI.

Z jednej strony dzieje się tak dlatego, że obecne życie odciąga dzieci od domu, z drugiej dlatego, że w obecnych warunkach potrzeba innych metod wychowawczych, niż te, których do rodziców — kiedy sami byli dziećmi — stosowali ich rodzice.

Powiedzenie: „mnie ojciec tak chował i wyrosłem na człowieka — więc i ja będę tak samo chował swoje dzieci" nie jest słuszne. Kilkadziesiąt lat temu były inne warunki — to też potrzebne było inne wychowanie, niż teraz.

Wielu rodziców uskarża się na to, że dawniej było łatwiej wychowywać niż teraz. Jeżeli tak jest naprawdę — to nie dlatego, że teraz dzieci są gorsze, ani dlatego, że czasy są gorsze. Przyczyna tkwi w tym, że teraz ludzie więcej myślą o wychowaniu, niż dawniej i więcej wiedzą.

Dawniej myślano, że jak się dziecko słucha ojca — to już wszystko jest dobrze. Teraz wiadomo już, że to jest ważne, ale to nie wszystko. Teraz wiemy, że dziecko musi słuchać rodziców nie ze strachu, a przez szacunek. Dopiero wtedy dobrze się wychowa.

Dawniej rodzice bili dzieci i myśleli, że dobrze robią — teraz już wiedzą, że bicie często szkodzi i że są lepsze metody wychowawcze, niż kara cielesna.

Wtedy, kiedy wszystko wydaje się proste — łatwo jest wychowywać. Bo wtedy nie widzi się własnych błędów. Człowiek błądzi — a myśli, że postępuje dobrze. Kiedy ludzie więcej wiedzą — więcej też mają kłopotów. Bo muszą się zastanawiać nad swoim postępowaniem i nie zawsze wiedzą, jak zrobić, jak będzie lepiej.

Dlatego też ci rodzice, którzy poważnie myślą o wychowaniu dzieci i chcą naprawdę jak najlepiej z dziećmi postępować — muszą się uczyć.

W niektórych miastach bywają kursy i odczyty o wychowaniu — specjalnie dla rodziców. W większych miastach są poradnie dla rodziców, które udzielają wskazówek wychowawczych. Są także pisma dla rodziców: o wychowaniu niemowląt i dzieci przedszkolnych, o wychowaniu dzieci ze szkół powszechnych, o wychowaniu uczniów gimnazjalnych.

Oprócz pism istnieją broszury — nieduże książeczki o wychowaniu, mniejsze i łatwiejsze dla tych, którzy rzadko czytają i mało mają czasu — większe i trudniejsze dla czytelników bardziej zaawansowanych.

Najwięcej takich broszur wydaje Instytut Higieny Psychicznej w Warszawie [1]).

Instytut wydał już 8 broszurek popularnych, kilkunastostronicowych. Są one ładnie wydane, pisane łatwo i bardzo tanie. Jedna broszura w ładnej okładce z fotografią dzieci kosztuje tylko 30 gr.

Tytuły broszur są następujące:

---

[1]) Instytut Higieny Psychicznej. Warszawa, ul. Puławska 91.

O niemowlętach dobrze i źle wychowanych.
O wychowaniu dziecka w pierwszych latach życia (1 — 3).
Jak wychowywać dziecko od 4 do 7 lat.
O dziecku w pierwszych latach nauki szkolnej.
Trudny wiek dziewcząt (12 — 13 lat).
Trudny wiek chłopców (12 — 14 lat).
Dorastające dziewczęta (14 — 17 lat).
Dorastający chłopcy (14 — 17 lat).

Instytut przygotowuje już do druku następny cykl broszur, omawiających trudności wychowawcze, jak: lenistwo, niezdolność, nieposłuszeństwo, kłamstwo, lękliwość, nałogi dziecięce kradzież i tp.

Broszury te, zawierające wiadomości o rozwoju dziecka i praktyczne wskazówki wychowawcze — powinny się znaleźć w rękach każdej matki i każdego ojca, dbających o dobre wychowanie dziecka.

NAPISZ, ŻE TO JEST KOT...

Kupiłam Stasiowi blok rysunkowy, kredki kolorowe... i wie pan, co on zrobił? — połowę kredek wybazgrał. Nic nie narysował, tylko same kreski, gryzmoły. Zeszyt jest prawie cały: czerwony, zielony, żółty i niebieski.

Teraz chodzi do szkoły. Tam też rysuje. Pożal się Boże, co to za rysunki!?

Jakieś stwory... wszystko równo porysowane.

Jeden jest kot, drugi koń, trzeci krowa, ale podobieństwa żadnego.

Trzeba by chyba napisać, że to jest kot, a tamto koń.

A rysuje tyle, że co 2 tygodnie woła o nowy blok.

Czy to warto tyle kupować i tyle czasu tracić na bazgraninę?

Tak zapytała się pewnego razu matka Stasia.

Powtórzę to, co jej odpowiedziałem. — Owszem warto! Gdy Staś dostał pierwszy raz kolorowe kredki do ręki i zaczął rysować, był tak oczarowany pięknem tych kolorów, że w ogóle nie miał czasu i nie był zdolny wydobyć żadnego kształtu, żadnej formy, tylko zapatrzył się w ten kolor, jak zahipnotyzowany.

Powstały z tego naturalnie gryzmoły. Dopiero po pewnym czasie, gdy już dość się napatrzył, poznał i zapamiętał ten kolor, zaczął rysować. Powstał kot bez wąsów, z krótkim ogonem, a koń z szyją dłuższą niż on cały, z kopytem grubym, jak słup telefoniczny i długimi nogami cienkimi, jak u bociana. Dla obcego był nie do odróżnienia kot od konia, czy kota.

Staś oczywiście narysował wszystko tak, jak widział, jak spostrzegł, jak zapamiętał wygląd danego zwierzęcia.

Trzeba więc mu wszystko pokazać, nauczyć spostrzec, jakie różnice zachodzą np. pomiędzy długością nogi końskiej i kociej, pomiędzy głową jednego a drugiego zwierzęcia.

Zwrócić uwagę na rozmaite, łatwo przez nas dostrzegalne różnice i cechy przedmiotu rysowanego.

Lecz nie to jest dla dziecka najważniejszym. Nie tylko dlatego każemy mu rysować, że przez rysunki rozwija dziecko i kształci swoją spostrzegawczość, pamięć i wyobraźnię.

Ważniejsze jest to, że dziecku przez rysunek dajemy nową radość, każemy mu to rysować, co je interesuje.

Rysunek jego jest nam dowodem, jak dziecko myśli, o czym myśli, daje poznać, że ono inaczej widzi świat i spostrzega, inaczej rozumuje, aniżeli dorośli.

Przez rysunek poznaje ono dokładniej świat i samodzielniej, niż przez opowiadanie, czy czytanie.

Nic nie szkodzi, że rysunek jest początkowo nawet śmieszny, nieudolny.

Przy pomocy rysunków dziecko uczy się i bawi. Dlatego nie żałujemy na nie: ani czasu, ani atlasu.

Jan Szelejewski.

W miesiącach lipcu i sierpniu oba czasopisma nie wychodzą. W naszych wydawnictwach uwzględniamy rok kalendarzowy (nie szkolny).

Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca; prace winny być pisane na maszynie na jednej stronie arkusza.

Prenumeratę przyjmują również wszystkie większe księgarnie.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z o. o. N.-Świat 54, tel. 615-56